

Charków po drugiej stronie lustra

Potencjał – nie tylko literacki, lecz i diagnostyczny – „Charkowa 1938” jest tak duży, że powinni poń sięgnąć wszyscy, którzy w tym bardzo ciężkim dla Kijowa czasie zastanawiają się nad ukraińską świadomością i wyobraźnią historyczną, nad jej płyciznami i pokusami.

Większość świetnych książek budzi w nas uczucia oczywiste: zachwyt, tęsknotę, smutek, śmiech. Czasem jednak zdarzą się takie, które wywołują cały pakiet doznań bizarnych jak paryskie koktajle, nas samych zaskakujących – niczym jakieś odcienie z nabokovowskiej spirali barw, której spektrum, „skończywszy na kobaltowych błękitach i fioletach, nie przechodzi znów w czerwień, tylko wstępuje na kolejną spiralę, która zaczyna się lawendową szarością i przeradza się w odcienie prosto z bajki o Kopciuszku, wykraczające poza percepcję ludzką”. Rozbawienie podszyte niepokojem, odrobiną nostalgii i gniewu? Tak, bywa taka proza i tacy autorzy.

Antyutopia Ołeksandra Irwancia *Charków 1938* budzi w nas z początku nieposkromiony chichot. Co za szampańska, niesłychana wizja suwerennej i potężnej Ukraińskiej Republiki Robotniczo-Chłopskiej, rządzącej przez funkcjonariuszy monopartii PUNK (Partia Ukraińskich Nacjonalistów-Komunistów), na której czele stoi Prezydent-Hetman Jewhen Konowalec, który, pokonawszy Rosję Sowiecką, wygnał za granicę swego rywala, Symona Petlurę!

Irwanec szkicuje kontury Europy, w której Wielkimi Niemcami rządzi, wykończywszy Hitlera i Röhma, *genosse* Ernst Thälmann. Słaba Polska uwikłana jest w konflikt zbrojny o Wilno z niezależną Litwą-Białorusią i Lietuvą, czyli „Litwą Kowieńską”, a i w Rosji Sowieckiej nie dzieje się najlepiej: odkąd w 1936 na korytarzu Instytutu Smolnego w tajemniczy sposób zginął Stalin, trzęsie nią towarzysz Kirow, na którego cześć po raz kolejny już w ciągu ostatniego dwudziestolecia przemianowano gród nad Newą. Słabe te Sowiety, skoro ciągle utrzymują się kołczakowcy na Dalekim Wschodzie, na Krymie zaś rządzi Wrangel...

Ten wranglowski epizod natychmiast kojarzy się czytelnikowi z „Wyspą Krym” Wasilija Aksionowa, który wykorzystał tę samą „zwrotnicę historii” – utrzymanie się sił „białych” na nieprzystępnym półwyspie (w rzeczywistości do jesieni 1920 roku, w fikcji dłużej) – by zaprezentować alternatywną historię Rosji. Ale też myśl o książce Aksionowa prowadzi do refleksji, jak niewiele powstało całościowych, alternatywnych wizji historii w literaturze Europy Wschodniej: nieporównanie mniej niż w prozie państw Zachodu czy w polskiej.

Tę ostatnią skatalogował pracowicie przed kilku laty Paweł Dunin-Wąsowicz w *Fantastycznym obrazie Polski*, ale i bez tej antologii wiadomo, że fabuł, wychodzących od innego obrotu dziejów – trwania caratu, jak w *Lodzie* Dukaja (2007), wygranej kampanii wrześniowej, jak w *Rzeczypospolitej zwycięskiej* Szczerka (2013) – było znacznie więcej niż w prozie białoruskiej, ukraińskiej czy bałkańskiej. Czy to możliwe, że popularność tego rodzaju zabaw literackich jest wprost proporcjonalna do, relatywnego choćby, poczucia bezpieczeństwa? Zakorzenia w dziejach?

Tego nie wiem. Pisząc o *Charkowie 1938*, chcę natomiast podkreślić, że mamy tu do czynienia nie tylko z prostym, mechanicznym przełożeniem „zwrotnicy historii”, podmianą przegranej na zwycięstwo niczym koloru figur na szachownicy. Owszem, takich przebieganek, szczególnie pociesznych dla osób trochę zorientowanych w historii Europy Środkowo-Wschodniej jest wiele, od obsadzenia Kirowa w roli zwycięzcy w walce o schedę na Kremlu po sugestię, że podobna, choć trochę w tonacji bufforywalizacja toczy się między Konowalcem a Petlurą. Czasem są to żarty bardzo odważne: trzeba czytelnika wytrawnego (i świadomego, że ma do czynienia z konsekwentną groteską), by nie zachnął się na sugestię, że ościenna Polska usiłowała wywołać na spornych, zaludnionych przez Ukraińców ziemiach wołyńskich sztuczny głód. Tyle że w tych żartach nikogo się nie oszczędza, nie ma tu miękkiej gry: nie mniej śmiała jest wzmianka, że rządząca niepodzielnie Ukrainą monopartia PUNK urządziła przed kilku laty, w 1933, coś w rodzaju Wielkiej Czystki, w której, niestety, zginęło wielu wartościowych towarzyszy. Była to, jak pociesza się jeden z głównych bohaterów powieści, pułkownik SBU Jurij Kociuba, niezbędna danina na rzecz spójności państwa.

Bo też powieść Irwancia, co należy podkreślić w pierwszej może kolejności, tworzy bardzo spójne (i niepokojące) wyobrażenie „narodowego komunizmu” w wersji ukraińskiej. Nie tylko na poziomie luźno naszkicowanego autorytarnego ustroju politycznego, z monopartią, prezydentem-hetmanem i rozbudowanymi strukturami policji politycznej. Nie, decydująca jest próba rekonstrukcji tego szczególnego aliażu marzenia o potężnym państwie, o „idei narodowej”, o „jedności w różnorodności” i dobrowolnej służbie wszystkich stanów i grup społecznych na rzecz Państwa, która była swoista dla niemal całej Europy międzywojennej. Przypominają się tu

prace prof. Jerzego Borejszy o faszyzmach europejskich – choć nie o „faszyzmy europejskie”, nawet najszerzej i najbardziej akademicko rozumiane, tu chodzi: podobne składowe obecne były i w autorytarnej refleksji latynoamerykańskiej, i wśród Anglosasów, i w echt-demokratycznej Czechosłowacji. Tam też, podobnie jak w myśli obozu piłsudczykowski (którego nikt poważny nie uważa przecież za „faszystowski” czy bodaj „faszyzujący”, zostawiając podobne figliki publicystom *Gazety Wyborczej*) obecna była retoryczna pochwała godności ludzi pracy, swojskości, pragnienie mobilizacji obywatelskiej, ba, sięganie po estetykę „realizmu socjalnego”, tyle że wolnego od toporności sowieckiego socrealizmu (dość przypomnieć płótna amerykańskich „regionalistów” lat 30. XX wieku, od Granta Wooda po Thomasa Bentona, pokazujące trud hutników i farmerów!).

Irwanec w swojej książce tworzy zarówno nowe instytucje społeczne, kształtujące tego rodzaju postawy (choćby podniosłe i tajemnicze zarazem ceremonie „charytacji” i „mykoładżerii”, będące rodzajem wprzęgnięcia nastoletnich dziewcząt i chłopców w służbę Państwu Ukraińskiemu), jak sugeruje stan świadomości na poziomie języka: w sporych fragmentach powieści pobrzmiwa podniosły ton (jest to oczywiście pastisz, ale najwyższej próby), którym opisywana jest rozkwitająca URRCh: „Tłum nie rzednął, tylko odwrotnie – robił się coraz bardziej gęsty, dochodzili ludzie z bocznych uliczek, w oczach migotało od haftowanych koszul, gorsetów, płacht, dukaczy i koralu na wysokich, pysznych piersiach dziewczyn i młodych kobiet (...) Kolczyki-kółeczka dźwięczały w uszach i połyskiwały srebrem, a tak naprawdę w większości wykonane były z platyny. Były również zausznice w kształcie sierpików i motylków. (...) Dukacze wykonane były z nowych monet Banku Ukrainy, srebrnych i złotych, niewprowadzonych do obiegu” – rozpoczyna się panoramiczny opis Proletariackiego

Karnawału w Charkowie: czy nie podobnie wyglądały korespondencje IKC ze Święta Morza lub dożynek, ale i wszelkie bombastyczne relacje międzywojennej prasy litewskiej, bułgarskiej czy portugalskiej?

To jedna z najważniejszych warstw tej powieści, stanowiącej nieoczekiwane *pendant* do omawianej kilka miesięcy temu na tych łamach świetnej pracy dra Marka Wojnara *Imperium ukraińskie. Źródła idei i jej miejsce w myśli politycznej ukraińskiego nacjonalizmu integralnego pierwszej połowy XX wieku* (2023). Wizje „Wielkiej Ukrainy” rozciągającej się od Sanu po Wołgę (i po „Zielony Klin” nad Amurem), zintegrowanej narodowo, zdyscyplinowanej, stanowczo ukrainizującej mniejszości i zorganizowanej hierarchicznie wokół wodza narodu snute były przez działaczy w Galicji i Małorosji, po wojnie zaś rozwijane przez bezsilnych emigrantów od Warszawy po Vancouver. Wojnar dotarł do ich bladych, tłuczonych na hektografach manifestów, dokonując syntezy ich nierealnych, jak się wydaje, marzeń. Irwaneć ukazuje te wyobrażenia spełnione, choć w krzywym zwierciadle groteski.

Z jedną, istotną, różnicą, na którą wskazuje już tytuł książki: Charków był przecież rzeczywiście, w latach 1919-1934, stolicą USRS (w powieści pozostaje stolicą URRCh również w 1938) – i, przynajmniej do końca lat 20., do czasu Hołodomoru i pierwszych fal stalinowskich czystek, pozostawał symbolem technologicznej i kulturowej modernizacji Ukrainy, a zarazem budowy społeczeństwa, mówiąc skrótowo, komunistycznego w formie, narodowego w treści, zgodnie z doktryną „korienizacji”. Irwaneć, sam rodem z Wołynia (jego pierwsza wydana w Polsce powieść to *Riwne/Rowno*, 2006), trafił do Charkowa jako dziecko i świadom jest jego modernizacyjnego potencjału: tego, że kompleks rządowych wieżowców Derżpromu był najwyższym budynkiem w ZSRS,

że przymierzał się tu do projektowania Frank Lloyd Wright... W powieściowej rzeczywistości *Charkowa 1938* Lloyd zaprojektował Pałac Prezydencki, zaś Le Corbusier – teatr. Międzywojenni emigranci ukraińscy w większości odrzucali doświadczenia sowieckiej Ukrainy, postrzegali ją jako potiomkinowskie fałszerstwo: Irwaneć „wbudowuje” to doświadczenie modernizacji w tkanę powieści.

Nie tylko przecież na poziomie architektury i struktur społecznych: szczególnie finezyjną grą pisarską, podjętą w *Charkowie 1938* jest przedstawienie wielkich postaci literatury ukraińskiej – członków „rozstrzelanego pokolenia”, ale i klasyków ukraińskiego modernizmu – jako pisarzy nie tylko opiewających chwałę Ukraińskiej Republiki Robotniczo-Chłopskiej, ale i współtworzących jej mity (wspomniane ceremonie „zaślubin młodzieży z państwem” biorą swą nazwę, a pewnie i dramaturgię, od należących do kanonu lektur również w czasach sowieckich dzieł Mychajła Kociubynskiego i Iwana Neczuj-Łewyckiego). To kolejne żarty bardzo odważne, takie, od których mróz przechodzi po kościach – dość powiedzieć, że powieściowy Mykoła Chwyłowy, przyjaciel Hetmana-Prezydenta, żyjący jak pączek w maśle i niestroniący od uciech tego świata, w rzeczywistości historycznej po rewolucyjnych uniesieniach młodości najpierw został zepchnięty na margines życia literackiego, zaś w maju 1933 popełnił w Charkowie samobójstwo, protestując przeciw tragedii Hołodomoru. Inni, jak Wasyl Czeczwiński i Ostap Wysznia, w powieści beztrósco nadużywający trunków na świeżym powietrzu w wilię Proletariackiego Karnawału, w rzeczywistości trafili pod mur lub do łagru...

Tyle że zdolność opisywania tytanów i męczenników literatury narodowej purenonsensowo, w trybie „Wesołych rebiat” lub „od przodu i tyłu”, z przewagą tego drugiego kierunku („Tu otworzył

Słowacki / plastikową aktówkę, / wyjął cztery A4, / uprzystępnił mi próbkę” – nuci Kleyff), jest, a przynajmniej może być, również świadectwem dystansu i wyzwolenia.

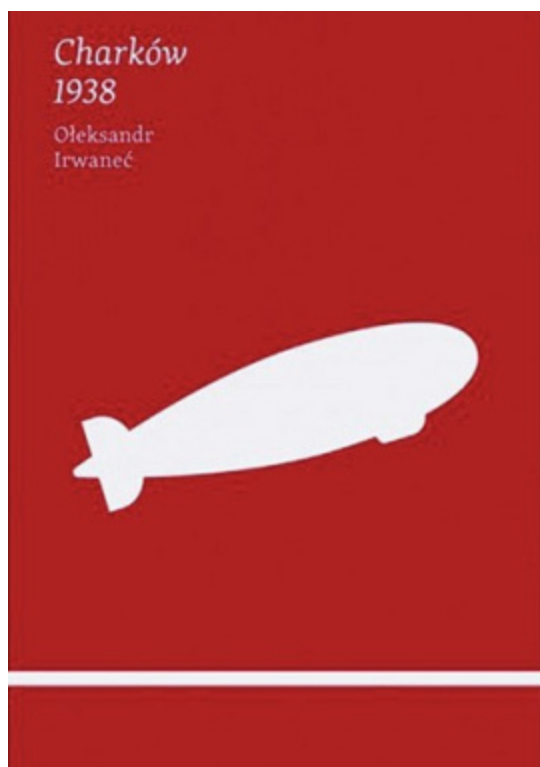
A na pewno dzikiego, anarchicznego poczucia humoru – którego nikt nie posiada pewnie na Ukrainie więcej od dawnych Bu-Ba-Bistów, formacji przez Irwancja przecież współtworzonej. To jeszcze jedna warstwa tej książki, najprzyjemniejsza pewnie w odbiorze – karnawał drwiny, łatwość mylenia tropów, plątanina persyflaży. Te alternatywne biografie i powstałe w oparciu o nie żarty intertekstualne (tu widać wyraźne pokrewieństwo z *Rzecząpospolitą zwycięską* Szczerka) są doskonale – cóż rzec, są po prostu Bu-Ba-Bistyczne. Dla polskiego czytelnika wiele odwołań do kultury ukraińskiej pozostałoby nieczytelnych, gdyby nie krótkie komentarze tłumacza (cała zresztą praca, jakiej dokonał Andrij Saweneć, godna jest najwyższej pochwały) – ale nie trzeba komentarzy, by ucieszyć się z przygód Ernesta Hemingwaya i Henry Millera, którzy zawitali na Proletariacki Karnawał (choć ich spotkanie z Wasylem Czeczwiańskim trudno zaliczyć do fortunnych), z zażyłości, jaka łączy również goszczącą w Charkowie Leni Riefenstahl z Ołeksandrem Dowżenką. Humor Bu-Ba-Bistów potrafi być krzepki, Moskałom dostaje się straszliwie – i „Vladimirowi Nabakoffowi, Amerykaninowi rosyjskiego pochodzenia, doktorowi entomologii”, i parze uchodźców z Kirowogradu, Annie A. (z domu Gorienko), wraz z Nikołajem G. raczącej się morfiną, i, najokrutniej, niejakiemu Michaiłowi Afanasjewiczowowi Bułhakowowi, „lekarzowi wenerologowi, zatrudnionemu jako kierownik literacki w jednym z moskiewskich teatrów”, autorowi skonfiskowanej przez SBU broszury *Psie jaja*. Ale przecież cały ten klimat buffo, choć rodem z Andruchowycza (któremu został złożony dyskretny hołd za sprawą dłuższego cytatu z nieśmiertelnych *Rekreacji*, opisu korowodu „Aniołów Pańskich, Cyganów, Maurów, Kozaków, Żydów, Pigmiejów,

Ułanów, Dziwek” w kongenialnym przekładzie Oli Hnatiuk) jest przecież, nie sposób się tego wyprzeć, i z Michaiła Afanasjewicza – od ukazywania literatów niczym w siedzibie Massolitu, poprzez molierowską frywolność, aż po daną niektórym bohaterom zdolność fruwania. A na tym nie koniec, Bu-Ba-Biści uwielbiają dawać prztyczka w nos współczesnym politykom i obsadzać kumpli w rolach *cameo*: dostaje się w powieści i Wiktorowi Juszcence, i Piotrowi Poroszence, a entuzjaści kluczy i kluczyków aż rozpląną się na wiadomość, że prezydent Wielkiej Litwy (Białorusi) nosi w powieści nazwisko Andrieja Chadanowicza, podczas gdy przywódcą Lietuwy pozostaje Marius Ivaškevičius: aż dziw, że na czele ułańskiej Polski nie stanął marszałek Andrzej Stasiuk...

Figle więc pierwszej wody. Odwaga, by podjąć żartobliwą na poły grę z tragiczną historią Ukrainy i jej elit lat 30. – ogromna. Wizja „zmodernizowanego, narodowo-komunistycznego ukraińskiego imperium”, podszyta ironią, spójna i sugestywna – aż po (znów mrozący polskiego czytelnika) ostatni akapit powieści, przejrzyste zapowiadający 17 września.

Źle by było, gdyby powieść ta trafiła jedynie w ręce niechętnych współczesnej Ukrainie sensatów, którzy odczytają ją prostolinijnie (by nie rzec prostacko) i nieudolnie napiszą coś o „wizjach Wielkiej Ukrainy”, zapoznawszy intencje autora. Potencjał – nie tylko literacki, lecz i diagnostyczny – *Charkowa 1938* jest tak duży, że powinni poń sięgnąć wszyscy, którzy w tym bardzo ciężkim dla Kijowa czasie zastanawiają się nad ukraińską świadomością i wyobraźnią historyczną, nad jej płyciznami i pokusami.

Oleksandr Irwaneć, „Charków 1938. Antyutopia”, tłum. Andrij Saweneć, Warsztaty Kultury, Lublin 2024



Wojciech Stanisławski

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► [Przeczytaj wcześniejsze](#)

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
